

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

numer 23 - styczeń/luty 2016 - ISSN 2299-1824 - 0 zł



Koncert Zespołu Muzyki Dawnej w Giebułtowie

WEWNĄTRZ NUMERU
między innymi:

ROZMOWA Z PANEM
STANISŁAWEM JAROSZEM
z cyklu „Nasze zakłady, nasza praca, nasze życie”

KONCERT MUZYKI DAWNEJ
z cyklu „Swoje chwalimy”

HISTORIA GIEBUŁTOWA (5)
z cyklu „Giebułtów znany i nieznany”

KWISOWIANIE I ICH GOŚCIE
PRZY WIGILIJNYM STOLE
z cyklu „Wydarzenia”

ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI
z cyklu „Wydarzenia”

... i wiele innych

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

Przed Wami kolejny numer „Gazety Giebułtowskiej”, który oddajemy w Wasze ręce z nadzieją, że znajdziecie w nim to, co Was zainteresuje. Jak zawsze prezentujemy bieżące wydarzenia, świadczące o niezwykle zaangażowaniu mieszkańców w życie naszej miejscowości. W minionym okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku aktywność ta była szczególnie widoczna i ... słyszalna. Mamy tu na myśli choćby koncerty starszych i młodszych giebułtowan, a nawet tych całkiem malutkich, jak mały Borys, przedszkolak grający na bębnie, z konieczności lekko przywiązany do krzesła, aby z niego nie spadł... Jak tu mówić o braku aktywności, gdy mieszkańcy pięknie dekorują kościół, świetlicę i salę, występują na koncertach od Mirska po Wrocław, pieką ciasta, przygotowują jasełka, zakładają korony i idą w I Giebułtowskim Orszaku Trzech Króli, gdy tańczą dla chorej koleżanki? Idea pomocy innym nie jest i nie była giebułtowanom obca, o czym świadczą też dawni honorowi dawcy krwi. Aktywność mieszkańców zostaje zauważona też przez obecne władze Gminy, co nas bardzo cieszy.

Prezentujemy też dalszą i bliższą historię naszej miejscowości, tę przedwojenną, nie naszą wprawdzie, ale bliskich nam miejsc, i tę nowszą, którą już my wspólnie tworzyliśmy. Wszystko po to, być może lepiej zrozumieć przeszłość i lepiej kształtować teraźniejszość, jeśli tylko mamy na nią wpływ.

Dziękujemy Wam za zainteresowanie gazetą, za udział w konkursie, za dzielenie się z nami swoimi wspomnieniami i życzymy sobie nawzajem dalszej dobrej współpracy w nowym roku.

Przypominamy, że „GG” ukazywać się będzie od tego roku w ostatni piątek parzystego miesiąca. Ponieważ będzie to koniec kwietnia, już teraz życzymy Wam radosnych Świąt Wielkiej Nocy!

Przyjemnej lektury!

Druk 23. numeru sfinansowano z budżetu Gminy Mirsk w ramach funduszu sołectkiego Sołectwa Giebułtów

Wszystkie numery są dostępne w wersji elektronicznej na naszej stronie internetowej.

100 dodatkowych egzemplarzy 22. numeru „GG” sfinansowali radni: Antoni Alchimowicz i Piotr Czembrowski



Wybory nowej rady parafialnej

Decyzją biskupa legnickiego Zbigniewa Kiernikowskiego w parafiach diecezji legnickiej odbywać się będą w najbliższych dniach wybory rad parafialnych. Trzyletnia kadencja poprzednich upłynęła w czerwcu ubiegłego roku i została o kilka miesięcy przedłużona.

Nowe rady będą wybrane na okres 5 lat. Nasza parafia wybrała spośród dwóch możliwych terminów wyborów dzień **6 marca**. Po raz pierwszy parafianie będą bezpośrednio brać udział w głosowaniu, zaznaczając krzyżykiem dwa wybrane nazwiska na liście kandydatów. Kandydaci do rad parafialnych zostali wcześniej zaproponowani przez parafian i księdza proboszcza. Głosowanie odbędzie się po obu Mszach św.

Idzie wiosna?

Idzie luty, szukaj ciepłe buty!

*Gdy luty ciepły i po wodzie,
wiosna późno nastąpi i będzie po chłodzie.*

*Gdy w początku lutego burze i śniegi,
początek wiosny już niedaleki,
ale gdy słońce ciepło świeci,
wiosna tak prędko nie przyleci.*

*Gdy ciepło w lutym, zimno w marcu bywa,
długo trwa zima, to rzecz niewątpliwa.*

Gdy luty z wiatrami, rychła wiosna przed nami.

*Jeśli luty śnieżny, mroźny,
spodziewaj się wczesnej wiosny.*

*Gdy w lutym wiatry północne wieją,
są urodzajów nadzieją.*

*Czasem luty się zlituje,
że człek niby wiosnę czuje,
ale czasem tak się żżyma,
że człek prawie nie wytrzyma.*

(źródło: <http://miesiace.pl/luty>)

My już ją znaleźliśmy

Redaktor naczelna: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Dawid Karoń

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 300 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebułtowska@gmail.com

www.giebułtów.com.pl

„Kwisowianie” i ich goście przy wigilijnym stole



Przedświąteczny wtorek 22 grudnia 2015r. był nie tylko dniem prób, ale także pierwszego spotkania opłatkowego naszego zespołu folklorystycznego „Kwisowianie”. Jako zaproszeni goście, wśród których byli m.in. Burmistrz Miasta i Gminy Mirsk Andrzej Jasiński z żoną, mieliśmy okazję przyrzeć się codziennej pracy grupy nad repertuarem, dobrym relacjom między jej członkami, doświadczyć z jej strony ciepła i serdeczności... i oczywiście popробować wigilijnych przysmaków. Nie otrzymaliśmy tylko odpowiedzi na jedno pytanie: jak „Kwisowianki” znalazły czas pomiędzy występami we Wrocławiu, Świeradowie, Lubomierzu i Mirsku na przygotowanie tylu smakowitych, typowych i nietypowych potraw, nie mówiąc już o świątecznych przygotowaniach w domu... Wieczór spędzony w ich gronie, wspólnie śpiewane kolędy, miłe rozmowy- to było wspaniałe preludium do zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, za co serdecznie dziękujemy!

Redakcja „Gazety Giebułtowskiej”



Goście mieli możliwość zobaczyć jak wygląda próba i razem z zespołem zaśpiewać kilka kolęd.

P.S. „Kwisowianie” z dumą prezentowali gościom gablotę, umieszczoną w świetlicy wiejskiej, która powstała z ich inicjatywy i na ich koszt, przeznaczoną na gromadzenie w niej nagród i pamiątek zespołu. Panu Adamowi B. dziękują serdecznie za nieodpłatne jej wykonanie.



... i miło spędzić czas przy wigilijnym stole



Już po części zapełniona gablota

Święto Trzech Króli w Giebułtowie



I Giebułtowski Orszak Trzech Króli

Tradycją naszej miejscowości stały się spotkania opłatkowe, organizowane od wielu już lat w Święto Trzech Króli. W tym roku postanowiono po raz pierwszy wspólny opłatek giebułtowan poprzedzić Orszakiem Trzech Króli. Jego tradycja jest już bardzo rozpowszechniona w naszym kraju, i to nie tylko w dużych miastach. Postanowiliśmy i my dołączyć do tej pięknej inicjatywy. Pierwszą informację podaliśmy w grudniowym wydaniu „GG”. Ksiądz Proboszcz Werner Macha zachęcał do udziału w orszaku wielokrotnie w okresie Bożego Narodzenia. Obawy były jednak spore. Nie było bowiem wiadomo, czy mieszkańcy odpowiedzą na tę propozycję, czy zechcą uszyć kostiumy, zrobić korony i czy zdecydują się je założyć. Można było zgłosić się do fundacji, która wspiera orszaki w całej Polsce, ale bez pewności, czy inicjatywa się u nas powiedzie, nie chcieliśmy ryzykować. Chcieliśmy zacząć po prostu od małych kroczków, własnymi siłami. To, że się udało, było widać już o

godz.15.30 w kościele. Przybywający do niego licznie mieszkańcy zastali Kwisowian śpiewających kolędy, wprowadzające nastrój radości i uroczystego oczekiwania. Wkrótce pojawili się Trzej Królowie (sołtys Romuald Ledzion, Zenon Suchecki i Paweł Fijałkowski) oraz wielu mieszkańców, niektórzy z nich w koronach na głowach, a nieliczni, w tym pisząca te słowa, w kostiumach. Po pokłonie Trzech Mędrców ze Wschodu Nowonarodzonemu i krótkim powitaniu przez księdza proboszcza, wyrażającego radość z powodu inicjatywy, będącej świadectwem wiary oraz formą integracji rodzin i mieszkańców, wyruszyliśmy ze śpiewem na ustach, z koronami na głowach i radością w sercach do szkoły, która od lat z konieczności pełni rolę świetlicy wiejskiej. Stamtąd wielu mieszkańców zmuszonych było wrócić do domu, ponieważ mimo szczerych chęci organizatorów poczęstunku-pań z Koła Gospodyń Wiejskich-wiele osób nie znalazło po prostu miejsca w sali gimnastycznej.



Pięknie nakryte stoły - dzięki nowym obrusom i zastawie, zakupionym przez Koło Gospodyń



Nie wszyscy się zmieścili



Jasełka w wykonaniu ...

Ci, którzy zostali, obejrzelili piękne jasełka przygotowane przez najmłodszych uczniów szkoły pod kierunkiem pani Iwony Krakowskiej, wysłuchali kolejnego koncertu kolęd Kwisowian, spróbowali wspaniałych wypieków, złożyli sobie życzenia noworoczne i połamali się opłatkiem. Życzenia złożyli mieszkańcom także sołtys Romuald Ledzion oraz zaproszeni goście: przewodnicząca Rady Miejskiej Małgorzata Myślicka-Łoś i Burmistrz Miasta i Gminy Mirsk Andrzej Jasiński, nie szczędzący pochwał mieszkańcom, sołtysowi i radzie sołeckiej za ich aktywność.

Po raz kolejny przekonaaliśmy się, że chcieć to móc. Fundacja „Orszak Trzech Króli” z Warszawy prowadzi



... najmłodszych ...

na swojej stronie internetowej listę miejscowości z całej Polski, organizujących Orszak Trzech Króli. Do tej pory znajdują się na niej 32 miejscowości na literę „G”, podane w kolejności alfabetycznej. Zaczynają ją Garwolin, Gawłuszowice... Gdynia..., kończą Grudziądz i Gryfice. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku znajdzie się na niej także „Giebułtów”. Mamy prawie rok czasu, aby uszyć królewskie szaty i kostiumy, aby dobrze się przygotować.

Tego dnia każdy mógł być królem. Każdy mógł przynieść swoje różnorakie dary. A na pewno każdy - jak podkreślił ksiądz proboszcz - może być zawsze królem swego życia i swoich życiowych wyborów. (daal)



... to jak zwykle ...



... arcydzieło!

Dzieje niemieckich pomników

W artykule „Historia Giebułtowa” w bieżącym numerze jest mowa o „starym pomniku poległych”, poświęconym w 1894 r. Znajdował się on w bezpośrednim sąsiedztwie późniejszego przedszkola. Był to pomnik poległych w wojnach 1866/1870/71 ośmiu niemieckich mieszkańców Giebułtowa. Znane są nawet ich nazwiska: Gustav Walter, Emil Kammert, Heinrich Richter, Franz Ritter, August Rösler, Wilhelm Herbst, August Neubaum i Adolf Weise. Po wojnie pomnik został przebudowany. Kolumnę

zwieńczoną orłem z rozpostartymi skrzydłami zastąpił drewniany krzyż z napisem „Międzylesie”, czyli pierwszą nazwą powojennego Giebułtowa. W takim stanie funkcjonował jeszcze w latach 60-tych, a może dłużej... Dzieci lubiły stawiać tam kwiaty i dbać o porządek, wyrzucając też czasem butelki po rozmaitych trunkach.

Drugi pomnik poległych powstał później na cmentarzu po prawej stronie od bramy wejściowej. Poświęcony był z kolei żołnierzom niemieckim poległym w latach 1914-18, czyli w okresie I Wojny Światowej. Prezentujemy we wspomnianym artykule unikatowe zdjęcie budowy tego pomnika.

Czy ktoś z Czytelników posiada zdjęcia tych obiektów?



Historia Giebułtowa (5)

Wiek XIX

Karl Pellegrini, który opracował prezentowaną przez nas w odcinkach historię Giebułtowa, był prawdopodobnie jednym z mieszkańców. Wydana przez niego czcionką gotycką broszura, niepozbawiona wad, chwilami rażąca niespójnością i brakiem precyzji, była jednak przez lata przystępnym źródłem podstawowej wiedzy o historii Giebułtowa dla kolejnych pokoleń niemieckich mieszkańców, przywiązanych do rodzinnej miejscowości.

Wykonując mrówczą pracę tę 40-stronicową książeczkę przepisał na maszynie kolejny były mieszkaniec Giebułtowa Heinrich Geier w 1983r., w swoim nowym miejscu zamieszkania, w RFN. Wydrukował on ją w liczbie 100 egzemplarzy w lipcu tegoż roku, poszerzając ją o nowe rozdziały i zebrane przez niego materiały. W kwietniu 1987r. wydrukował kolejne 50 egzemplarzy, a w sierpniu 1993 r. 30 egzemplarzy. Z pewnością zapoznamy w przyszłości czytelników z działalnością tego wielkiego miłośnika Giebułtowa, zmarłego w 2005r. Tymczasem poniżej przedstawiamy kolejny fragment kroniki Karla Pellegriniego:

„W roku 1846 powstał istniejący do dziś ¹⁾ wojskowy związek pogrzebowy. Rewolucja w roku 1848, która wywołała wśród Niemców i Austriaków ogromne niepokoje, nie oszczędziła też naszej gminy. 28 marca cała ludność poszła do pałacu. W imieniu jego właścicieli rozmowy prowadził z mieszkańcami pochodzący z Lubania radca prawny Weiner. Owocem tych pertraktacji było utworzenie latem 1848r. obrony obywatelskiej, której celem była ochrona dóbr osobistych mieszkańców. Co tydzień odbywały się musztry tej formacji. Chaos był w naszej miejscowości tak duży, że celem przywrócenia porządku 1 grudnia 1848r. weszło do wsi wojsko. Dwa lata później, w 1850r., utworzono 7 lipca w browarze pańskim przy pałacu klub strzelecki, którego działalność nadal kwitnie.

Epidemia cholery nie wybuchła wprawdzie w Giebułtowie, ale w 1850r. w dniu 17 kwietnia zmarli z powodu tej choroby ogrodnik Weske i jego żona, pozostawiwszy ośmioro małoletnich dzieci. Rok 1851 był rokiem anomalii pogodowych. 1 lutego, gdy normalnie jest jeszcze bardzo zimno, była tak piękna pogoda, że pszczoły wyleciały z uli. Rok ten przyniósł kolejny wzrost biedy, ponieważ z racji tego, że wełna była coraz tańsza, zaprzestano działalności związanej z przędzeniem.

Życie społeczne rozwijało się mimo tego coraz bardziej. 17 stycznia 1854r. powstał chór męski pod nazwą „Cecylia”. W miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się wielki kompleks fabryk Gustava Winklera, zakłady włókiennicze, był wcześniej młyn „Buschmühle”. Tam w roku 1854 Ernst Morche zbudował farbiarnię i maglarnię²⁾.

3 maja 1861r. odnotowano mróz od 6 do 8 stopni, w wyniku którego całkowicie wymarzły owies, koniczyna, ozimina i len. W pierwszy dzień Zielonych Świątek jazda na sankach była główną atrakcją.

W roku 1862 oznajmiono, że w kościele będzie dzwonił tylko mały dzwon. Duży się bowiem zepsuł. Stan taki nie podobał się mieszkańcom i już rok później zakupiono nowy duży dzwon.

Giebułtówek obchodził w 1863r. swój jubileusz 200-lecia, o



Gemeinde- und Amtsvorsteher Schubert.

August Schubert

- rycina ze zbiorów P.Czembrowskiego

czym przypomina sztandar młodzieżowy w kościele.

W 1864r. znów wybuchła wojna. Wiele osób żyjących dzisiaj pamięta jeszcze okres urzędowania naczelnika naszej gminy o nazwisku Schubert. August Schubert został naczelnikiem gminy 16 sierpnia 1865r. Wcześniej urząd ten pełnili zawsze członkowie giebułtowskiego rodu Üchtritzów. Obecnie na urząd ten organizuje się wybory. Poprzednikiem Schuberta był ówczesny sędzia König.

W roku 1866 odnotowano liczne przemarsze wojsk, często z kwaterunkiem. Właściciele włości Gottfried Heubaum i Gottlob Schmidt zawieźli aż do Austrii dary dla żołnierzy, zebrane przez miejscową ludność. W wojnie tej poległo 5 osób z naszej gminy.

Znajdująca się na wjeździe do Giebułtowa kaflarnia, fabryka pieców Chwieralsky i Rauch, została zbudowana w roku 1866 przez Emila Franza jako fabryka produktów z drewna. Później została przerobiona przez pana Lillgego na fabrykę pieców, która znajduje się w posiadaniu wyżej wymienionych.



„Kriegerdenkmal 1866/1870/1871”
- reprodukcja ze zbiorów P.Czembrowskiego.
To tu umieszczono później krzyż.

W roku 1868 państwo Üchtritzowie podarowali dla kościoła piękny dywan. Zakładano go tylko podczas ślubów. (...) Ponieważ wzrastał popyt na usługi pocztowe, w 1869r. zaczęto organizować zbieranie przesyłek, wkrótce jednak gmina otrzymała agencję pocztową.

Śmierć bohaterską za ojczyznę ponieśli trzej żołnierze z naszej gminy w wojnie 1870/71. Zawarcie pokoju i zjednoczenie Niemiec świętowano szczególnie uroczystie.

Rok 1875 był bardzo ważnym rokiem dla naszej miejscowości. Wtedy to doszło do zjednoczenia wszystkich pięciu gmin ³⁾ w jedną gminę Giebułtów. Dokument potwierdzający ten fakt włożono w tymże roku do głowicy wieży kościelnej. Tym samym przestało istnieć sądownictwo poszczególnych gmin. W roku 1877 Giebułtów opuścił w podeszłym wieku pastor Zürn, wyjeżdżając do Złotoryi, gdzie też zmarł. Jego następcą został pastor Leidloff, a po nim znany jeszcze wielu do dziś i lubiany duszpasterz pastor Biewald.

Postęp w rozwoju naszej straży pożarnej przyniósł rok 1894. Wtedy to powstała oficjalnie ochotnicza

straż pożarna. Szanowni czytelnicy dowiedzą się o niej więcej w osobnym rozdziale „Pożarnictwo dawniej i dziś, od gaśnicy ręcznej do motorowej”.

Związki ochrony przyrody istnieją dzisiaj prawie wszędzie. Także w naszej gminie została powołana do życia 28 lutego 1896r. miejscowa grupa „Związku Karkonoskiego”. Niestety nie istnieje ona obecnie, chociaż w naszej okolicy w każdej prawie miejscowości działają takie grupy. 18 lipca 1894r. poświęcono stary pomnik poległych ⁴⁾.

W roku 1897, uznanym powszechnie jako rok powodzi, Giebułtów też ucierpiał w wielu miejscach. W 1898r. zbudowano na polu za Starym Giebułtówem szkołę, nazwaną wkrótce „Szkołą Augustowską”. Przydomek taki nosi ona nadal i taki niech zostanie. Właściciel gospody Krause odsprzedał na jej budowę działkę za 250 marek. Gospoda „Zum Rietstein” była wtedy domem mieszkalnym ⁵⁾. W 1888r. trafił w nią piorun, odbudowano ją nadal jako dom mieszkalny; dopiero później właściciel otrzymał koncesję. Znajdujące się w „Gasthaus zum Rietstein” małe pokoiki gościnne są bardzo przytulne. Żelazną bramę cmentarną wykonał w 1888r. ślusarz Gustav Dittrich. Kupiec Fiebach przeznaczył na ten cel darowiznę w wysokości 50 marek. On też wraz z panem Weberem zakupili dla parafii karawan”.

Z języka niemieckiego przetłumaczyła i opracowała
Danuta Alchimowicz

¹⁾kronika, którą przedstawiamy, pochodzi z roku 1927

²⁾dział fabryki włókienniczej, gdzie apreturuje się tkaniny

³⁾Stary Giebułtów, Górny Giebułtów, Giebułtówek, Wola Augustowska, Augustów

⁴⁾patrz zdjęcie powyżej

⁵⁾o historii tej gospody pisaliśmy w numerze 5 „GG”



Budowa drugiego pomnika poległych 1914-18.
- fotografia ze zbiorów P.Czembrowskiego

Koncert Zespołu Muzyki Dawnej z ... Giebułtowa



W niedzielę 27 grudnia 15r., która w naturalny sposób przedłużyła Święta Bożego Narodzenia, o godz. 16.00 w Giebułtowie w świetlicy wiejskiej odbył się niecodzienny koncert kolęd. Jego inicjatorem był pan **Ryszard Dominik Dembiński ze Świeradowa-Zdroju**, a współorganizatorami redakcja „Gazety Giebułtowskiej”, sołtys Romuald Ledzion i Rada Sołecka.

Jak pisaliśmy w poprzednim numerze, pan Ryszard Dominik Dembiński jest twórcą i organizatorem odbywającego się już od 23 lat w Świeradowie-Zdroju międzynarodowego Festiwalu Muzyki Dawnej, pasjonatem muzyki średniowiecza i renesansu, twórcą kopii dawnych instrumentów, laureatem wielu nagród, nauczycielem muzyki i plastyki. Jego uczniowie, w tym dwaj synowie, Radosław i Szczepan, jako studenci czy absolwenci studiów muzycznych, występują niejednokrotnie na scenach Polski, Europy i świata.

Z tym większą radością zgromadzona publiczność przyjęła informację pana Dembińskiego, że zespół, który za chwilę zaprezentuje koncert kolęd, nie jest ze Świeradowa-Zdroju, jako go wstępnie zapowiadano, ale z **Giebułtowa**, dlatego, że jego członkowie, poza Hanią Jezierską z Mirska, są giebułtowanami. Do tego, jak stwierdził pan Dembiński, to najmłodszy zespół muzyki dawnej w naszym kraju. Średnia wieku jego członków bowiem to... 8 lat. A oto pełna lista małych muzyków i instrumentów, na których zagrali, i które zbudował ich nauczyciel:

Hania Jezierska, psalterium

Wiktor Karoń, cymbały

Lena Mazurkiewicz, flet prosty

Zoja Mularczyk, fidel kolanowa

Nadia Mularczyk, harfa

Borys Mularczyk, bęben



Usłyszeliśmy pieśni, kolędy i pastorałki, takie jak: „Dzisiaj w Betlejem”, „Okno w chmurach”, „Gore gwiazda”, „Wśród nocnej ciszy”, „Lulajże Jezuniu”, „Cztery lata”, „O Gospodzie”, „Hej, hej, Lelija”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, „Mizerna cicha”, „Przybieżeli do Betlejem”. Niektóre z nich wykonano wspólnie z publicznością.

Zespół wspierał muzycznie nasz redakcyjny kolega, Dawid Karoń, tegoroczny maturzysta z LO w Mirsku.

Zespół jeszcze nie ma nazwy. Może będzie się mógł nią pochwalić na kolejnym występie?

Zgromadzona publiczność nie tylko nie zawiodła się na małych artystach, ale była nimi zachwycona: ich śmiałością, świetną pamięcią, gdy śpiewali kilkunastozwrotkowe pieśni, i talentem. Obecni na koncercie goście spoza naszej miejscowości nie ukrywali z kolei zdziwienia, że taka impreza odbywa się... na wsi.



A dlaczegoż by nie? Przecież, jak pisał poeta, „kultura-to zwykła świeczka”. Problem tylko w tym, aby ją zapalić i ... nieść. Tak jak robią to giebułtowskie dzieci, wspierający ich rodzice oraz nauczyciel-pasjonat.

Z życia Szkoły Podstawowej

Występ grupy „Mała alternatywa”



Grupa taneczna ze Szkoły Podstawowej w Giebułtowie na koncercie charytatywnym

19 lutego br. w Sali Miejskiej w Mirsku odbył się VII Koncert Charytatywny, zorganizowany przez Zespół Szkół Licealno-Gimnazjalnych w Mirsku, który stał się już chlubną tradycją tej szkoły. Dochód przeznaczony jest dla uczniów tej szkoły, których rodzice ponoszą duże koszty leczenia i rehabilitacji swoich dzieci. W tym roku pieniądze zbierano dla uczennicy gimnazjum, walczącej z

chorobą nowotworową. Koncert rozpoczęli sami dyrektorzy ZSL-G: Paweł Śliwiński (gitara, wokal), Andrzej Bielak (perkusja) oraz młodzi księża z Gryfowa Śl. (instrumenty klawiszowe). W koncercie wystąpili głównie mirscy uczniowie, ale zaproszenie otrzymała także giebułtowska grupa taneczna, nie po raz pierwszy zresztą. Grupę prowadzi nauczyciel SP w Giebułtowie Tomasz Gajewski. Występ grupy był znakomity, nagrodzony gromkimi brawami za choreografię, prezencję, kostiumy, ale przede wszystkim za... dobre serce.

Rozmowa ze Stanisławem Jaroszem

Nasze zakłady, nasza praca, nasze życie... (6)

Stanisław Jarosz- mieszkaniec Giebułtowa, (Wola Augustowska), człowiek do którego określenie „społecznik” jest jak najbardziej trafne. Jak przyznaje, nie zabiegał ani o stanowiska, ani o przywileje, a jedyne, czym się kierował sprawując różne funkcje to pomoc i praca dla innych, w tym dla rodzinnej miejscowości. Taką ideę realizował m.in. jako: prezes lokalnego i członek zarządu powiatowego LZS-u, założyciel i prezes Klubu Honorowych Dawców Krwi przy GZPB w Giebułtowie, członek kolegium orzekającego przy Naczelniku Miasta i Gminy Leśna, radny gminny jednej kadencji, sołtys Sołectwa Giebułtów (kadencje 2003-2007 oraz 2007-2011), założyciel i pierwszy prezes Stowarzyszenia „Mały i Duży dla Giebułtowa”, obecnie wiceprzewodniczący Rady Parafialnej parafii Giebułtów.

Obiecaliśmy Czytelnikom informacje o działającym przy giebułtowskich zakładach Klubie Honorowych Dawców Krwi. Proponuję zacząć naszą rozmowę właśnie od tego wątku, od powstania tego klubu...Jak to się zaczęło?

Postanowiłem po raz pierwszy oddać krew w Lubaniu, na początku lat 60-tych. Wiele się wtedy mówiło o takiej potrzebie. Siedząc na stolku w laboratorium z igłą w żyłę, usłyszałem przez głośnik szpitalnego radiowęzła nagranie dziecięcego głosu, które brzmiało mniej więcej tak „Panie Stanisławie, dziękuję za oddaną krew, która uratowała moje dziecięce życie”. I choć te słowa, jak mi się wydaje, nie były skierowane bezpośrednio do mnie, lecz do jednego z wielu Stanisławów oddających krew, a może w ogóle miały symbolizować wszystkich krwiodawców, ogromnie się wzruszyłem i poczułem się niejako zobowiązany do regularnego oddawania krwi, aby to przypadkowe podziękowanie było faktycznie zasłużone. Krew była zawsze bardzo cenna i droga. Można ją było zwyczajnie sprzedawać, ale coraz bardziej powszechna stawała się idea honorowego krwiodawstwa. Także u nas w zakładzie znalazło się trochę chętnych, zaczął się ku temu tworzyć pozytywny klimat. Postanowiłem utworzyć więc Klub Honorowego Krwiodawcy, na wzór powstających w okolicznych zakładach pracy. Normalnie krwiodawca otrzymywał wtedy za oddanie krwi czekoladę i wolny dzień od pracy. Utworzenie klubu dawało więcej możliwości formalnych. Z czasem można było, pozyskując środki, nagradzać honorowych krwiodawców



Stanisław Jarosz

drobnymi upominkami, składać wnioski o odznaczenia, po prostu tworzyć w określonym środowisku pewną wspólnotę ludzi, których łączyła idea bezinteresownego pomagania innym.

Jaka była reakcja środowiska na powstanie Klubu Honorowego Krwiodawcy?

Jeśli chodzi o kierownictwo zakładu, to jak najbardziej przychylna. Szczególne wsparcie odczuwaliśmy ze strony dyrektora Wilhelma Lubaczewskiego. To był dla zakładu powód do dumy, że prowadzi taką działalność. Dlatego na upominki otrzymywaliśmy bez problemu od Rady Zakładowej jakieś datki, czasem też od Banku Spółdzielczego, czasem od sklepów. Upominki to najczęściej kryształ, za tamtych czasów bardzo pożądane elementy dekoracji mieszkań. Natomiast ze strony pracowników, rzadko co prawda, ale można było usłyszeć drobne uszczypliwości. Nazywano nas „krwiopijcami” albo mówiono, że oddajemy krew Wietnamczykom, bo wtedy trwała wojna w Wietnamie, tak jakby Wietnamczycy nie byli ludźmi. Ale zdarzyło się tak, że właśnie jeden z tych dowcipnisiów potrzebował krwi dla chorej córki, wtedy przestał żartować. Mieliśmy zakładowy bank krwi. W razie pilnej potrzeby ratowania życia czy zdrowia pracownika lub członka jego rodziny wystarczyło skierować pismo do szpitala i z tego banku zabezpieczyć potrzebną rezerwę. Tak było właśnie w przypadku wspomnianego żartownisia. Bardzo dobrze współpracowało nam się z Zarządem Powiatowym Klubu Honorowych Krwiodawców w Lwówku Śląskim. Jego przedstawiciele przyjeżdżali chętnie na spotkania do naszego zakładu, które odbywały się w świetlicy, czasem dołączali przedstawiciele z innych zakładów pracy. Wtedy właśnie wręczano nagrody i odznaczenia, odbywały się poczęstunki, bardzo miłe wspominam te czasy. Chyba inni krwiodawcy też.

Ilu było krwiodawców w zakładzie?

Łącznie było nas około 40 osób. Jeździliśmy początkowo do Lubania, później do Lwówka Śląskiego. Tam był prężnie działający Zarząd Honorowych Dawców Krwi. Wyjazdy autokarem odbywały się rotacyjnie co 3-4 tygodnie. Naszym sekretarzem była pani Wanda Muzyka. Zachowały się te oto dwa zdjęcia z tych czasów. Absolutnymi rekordzistami, jeśli chodzi o ilość oddanej krwi, byli Jan Kalinowski, który oddał ok. 50 litrów krwi, Henryk Niedzielski, Jan Markowski i Marian Cybórt. Skierowaliśmy wniosek do Rady Państwa o przyznanie im Złotego Krzyża Zasługi. Nie otrzymał go tylko pan Marian Cybórt, ponieważ zmarł nagle. Szkoda tylko, że po zmianach ustrojowych rząd Polski wycofał się z przyznawania dodatku do emerytury dla tych szczególnie zasłużonych krwiodawców. Idea służenia innym była i jest absolutnie pozapolityczna, uniwersalna, bezdyskusyjna. Trudno było mi się z tym pogodzić.

Domyślałem się, że prezesowanie Klubowi Honorowego Krwiodawcy to była funkcja społeczna. Proszę opowiedzieć jeszcze o tej zawodowej!

To będzie pewnie trudne i trochę przydługie, bo było tych funkcji wiele. Do GZPB trafiłem w 1962r. po przepracowanych czterech latach w giebułtowskiej piekarni należącej do Gminnej Spółdzielni w Leśnej. W tym budynku piekarnia funkcjonowała jeszcze przed wojną (obecnie dom pani Wrotniakowej). Byłem tam najpierw uczniem piekarskim, później piekarzem. Po jej zamknięciu przyjąłem się do GZPB, gdzie zajmowałem najróżniejsze stanowiska, od najprostszych, takich jak zwijacz tkanin, woziciel i zakładacz osnów do pracy w biurze, która niestety utrudniała mi opiekę nad dziećmi. Zmianowość pozwalała na dzielenie domowych obowiązków z żoną. Dlatego później była ślusarnia i warsztat mechaniczny, następnie pracowałem jako brygadzysta i kreślarz, a także zaopatrzeniowiec części zamiennych. Ta funkcja wiązała się z podróżami po całym kraju. Decyzją dyrektora trafiłem jednak ostatecznie na tkalnię, gdzie jego zdaniem jako absolwent Technikum Włókienniczego mogłem bardziej wykorzystać fachową wiedzę. Zostałem mistrzem tkalni, a ostatecznie kierownikiem obu tkalni, będąc wcześniej odpowiedzialnym za grupę rozruchową radzieckich



Od lewej 1.rząd: Marian Cybórt, Andrzej Kalinowski, Jan Kalinowski, Janusz Wójcik; 2. rząd: Jan Malkiewicz, Jan Markowski, przedstawicielka zarządu powiatowego HDK, Henryk Niedzielski, Wanda Muzyka, Jerzy Małek, Jan Kalinowski, Marek Szataniak



Dyrektor Wilhelm Lubaczewski z przedstawicielami Zarządu powiatowego Honorowych Dawców Krwi w otoczeniu gości i krwiodawców

krosien STB, które zastąpiły ponad 100-letnie krosna niemieckie. Zainstalowano je w oddziale w Pobiednej i obu giebułtowskich tkalniach. Były to krosna automatyczne, wydajne, niestety o skomplikowanej obsłudze, które dawnym świetnym mistrzom sprawiały spore problemy. Do pomocy był wydelegowany pracownik z ZSRR, ale i tak potrzeba było mnóstwa własnej pracy, aby opanować system pracy z nimi. Produkowano na nich tkaniny pościelowe i ubraniowe. Chusteczki, mimo prób, nie sprawdzały się.

Czy po zakładzie ocalały jakiekolwiek pamiątki?

Nie myślano wtedy w tych kategoriach. Wszystko poszło na złom, i krosna niemieckie, i radzieckie. Żal serce ściska, patrząc na kres tych zakładów, w których byłem kierownikiem, i w których przepracowałem 41 lat. Widziałem w Niemczech, w Essen, zabytkowe kopalnie, z pozostawionymi błyszczącymi maszynami, już nie funkcjonujące, które można jednak w każdej chwili uruchomić. Zostawiono je właśnie na pamiątkę dla kolejnych pokoleń. U nas się tak nie myśli. Zabiegałem jako sołtys o pozostawienie chociaż przyzakładowej świetlicy, nie mieliśmy dzisiaj problemu. Było mi to obiecane, stało się jednak inaczej. Żal mi, gdy patrzę na rozwój innych miejscowości. Czy u nas się kiedyś coś zmieni? Sami ludzie nie wszystko mogą zmienić. Musi być silna ręka gospodarza.

Jaka była atmosfera w zakładach?

Czasy były specyficzne. Były to czasy intensywnych przemian. Od pozostawionego poniemieckiego dziedzictwa, przez rozwój PRL-u i jego klęskę, do powstania nowego systemu, który nie liczył się ani z człowiekiem, ani nawet z ekonomią. Trudno powiedzieć, co się w nim liczyło, może tylko napchanie kieszeni tym, co mieli układy. Atmosfera w samym zakładzie była pozytywna, choć praca bardzo ciężka. Jako kierownik tkalni musiałem być ostrożny, aby nie urazić niczym pracujących pań, a wiadomo jak to jest z kobiecymi kaprysami... Mam nadzieję, że mi się to udało...

Pragnę tą drogą na koniec serdecznie pozdrowić wszystkich dawnych współpracowników, a także honorowych krwiodawców. Cieszę się, że razem mogliśmy krzycić tę piękną ideę!

A my serdecznie dziękujemy za bardzo ciekawą rozmowę.

Rozmowę przeprowadziła Danuta Alchimowicz

KONKURS

Kto? Gdzie? Kiedy?

Z wielką niecierpliwością czekaliśmy na reakcje Czytelników po ogłoszeniu w poprzednim numerze „GG” pierwszego konkursu na rozpoznanie archiwalnego zdjęcia przedstawiającego mieszkańców Giebułtowa.

Zdjęcie, wykonane w czerwcu 1957r., pochodziło z zasobów pani Marii Dupli (Poczynek) i przedstawiało siedem dorosłych osób na chórze naszego parafialnego kościoła wraz z małą dziewczynką, stojącą trochę tyłem. Oryginalne zdjęcie pani Marii jest na odwrocie podpisane przez nią samą nazwiskami osób na nim występujących, niestety nie było tam ani imienia ani nazwiska dziecka. Zdjęcie bardzo zainteresowało mieszkańców Giebułtowa i wzbudziło wiele emocji. Niełatwo było rozpoznać twarze, odmienione dzisiaj mocno przez upływający czas, niektórych już nie ma wśród nas. Interpretacji i prób odgadnięcia było zatem wiele. Zdjęcie zostało przez panią Marię powiększone w zakładzie fotograficznym, aby z jeszcze większą pewnością można było potwierdzić, że przedstawione na zdjęciu osoby to w kolejności od lewej:

Roman Fiut, Jan Kołcz, Władysław Bobrowski, Mikołaj Budnik, Franciszek Braniewski (organista), Maria Gałka oraz właścicielka zdjęcia **Maria Poczynek** (obecnie Dupla). Mała dziewczynka z dużymi kokardami to najprawdopodobniej stojąca obok ojca 4-letnia **Bożenka Kołcz** (obecnie Wrońska).

Zdjęcie wykonano z wysokości balkonów rozebranych w latach 70-tych XXw. Dzisiaj osiągnięcie takiej perspektywy byłoby niemożliwe.

Nagrodę redakcji za podanie wyczerpującej konkurs odpowiedzi otrzymuje pani **Maria Pawłuszek**. Dziękujemy za udział i gratulujemy!



Symboliczna nagroda jest do odbioru w sklepie pani Zofii Lipki.

Szczególne podziękowanie kierujemy do pani **Marii Dupli** za udostępnienie zdjęcia i dobrą współpracę z redakcją.

Celem konkursu, który zamierzamy kontynuować jest popularyzowanie bogatej historii naszej miejscowości wśród młodszego pokolenia oraz ocalenie od zapomnienia ludzi, wydarzeń i miejsc. Zachęcamy zatem Czytelników do dalszej zabawy i wspomnień!

Zamieszczamy na tej stronie dwa zdjęcia z tej samej uroczystości na następny konkurs:

Należy odpowiedzieć na następujące pytania:

1. **Kto** jest na tych zdjęciach? (Należy podać przynajmniej pięć nazwisk, łącznie z obu zdjęć)
2. **Gdzie** wykonano te zdjęcia?
3. **Kiedy** je zrobiono?

Odpowiedzi można podawać pocztą elektroniczną na adres redakcji lub telefonicznie, tel. 757896171. Na zwycięzcę czeka nagroda!

